

PROBLEMAT ZANANEGO INDYKA

TERESA KRZEMIEN

TEN INDYK z Mrożkowego świata niemożności już, już zaatakowałby czekającą na to kurę, ale jednak do aktu nie dochodzi, indykowi gwałtownie się odechciewa i odchodzi na bok, doświadczając frustracji, alienacji i dezintegracji osobniczej.

Tak, to ten indyk z *Indyka*, sztuki, w której chłopci zastanawiają się przez godzinę: a może by coś posiać albo zorać? Ale odechciewa im się (w *Indyku* dosłownie mówią: iii...) tak jak indykowi.

Znamy? Znamy. Pamiętamy? Pamiętamy. Lubimy (w teatrze)?
Lubimy.

Tak jak indyk — w końcu bohater przypadkowy utworu, tyle że zawędrował aż na tytuł — reaguje intelektualista pisarz, a też zawodowy wojskowy, który trafił do tego świata inercyjnie i niemożności, a jest nim karczmia. No, tak się Mrożkowi zachciało: taka karczmia somnambulików, w której na problemat indyka (kłania się *Problemat doktora Czeławy Grabińskiego*, kto czytał książkę sf ten wie o co chodzi) cierpią wszystkie zaprezentowane w niej stany.

Krytycy pisali potem: przekrój społeczny.

To było dawno, zdążyło już wejść do języka potocznego, zasiedzieć się

w świadomości społecznej paru pokoleń. — A może by coś zorać, zasiać, okopać? — To pytanie wraca przecież często w rozmaitych wersjach. Jak i odpowiedź: Iii tam...

Widać, wciąż nie warto. Sam Mrozek objaśnia to gdzie indziej dokładnie (tekścik *Z ciemności* z tomiku *Stoń*):

...I tak ze wszystkim jest. Wy nam mówicie, Europa. A tu, co postawimy mięko na kwasne, to skądś wyłazła garbate karzelki i szczają nam do garnków (...)

No więc, pytają prostolinijni: szczają karzelki czy ten indyk, obcy winni czy swoi, my czy oni...

Zadając sobie także te pytania wpadłam na odpowiedź kompromisową: nasz problemat indyka nie wyklucza istnienia garbatych karzelków, istnieje jedno i drugie, jedno drugie warunkuje i jak chcą najwięksi filozofowie i ekonomiści — wszystko z wszystkim się wiąże.

Ten indyk może dlatego taki jest na pół indycki, że mu dopiero co w te garnki... albo, że boi się, że zaraz mu karzelki to zrobią, w odwecie, jak tylko się na dobre rozindycki.

Może być tak? Może.

Co ma w tej sytuacji robić, dajmy na to, artysta, ten, który ma dać świadectwo.

I tutaj Mrozek mówi dokładnie — co mianowicie. Podaję tę odpowiedź z odpowiednim kontekstem (źródło j.w.):

A na tym miejscu, gdzie miał być mostek, z powodu jego braku utopił się artysta. Miał dopiero dwa lata, ale to był geniusz i jak by wyrósł, to by wszystko pojął i opisał. A tak, to tylko lata i fosforyzuje.

Latać i fosforyzować w niespełnieniu, w niebycie, oto co pozostało niedonoszonym geniuszom.

Gdyby wyrósł, ba!

Biedny indyk niespełniony jako indyckość najbardziej indycka, artysta nie wyrośnięty, zamysły takie bardziej zwiędłe, plany na wpół zarzucone, wszystko fosforyzuje i lata, lata i fosforyzuje...

W gazetach Stoły, problemy Wielkie i Największe, porozumienia, pakty, reformy i problemy, wszystko serio i Historyczne i Przełomowe, ale ja sobie myślę, że obok tego wszystkiego krąży gdzieś po kraju znany indyk ze swoim niedoindyczeniem i silnie fosforyzuje.

Jest pluralizm przekonań, więc wolno nie dostrzegać znanego indyka tam, gdzie inni widzą tylko orły, wrony, gołębie i jastrzębie.

...Gorzej, że, jak to piszą drzewi, się otwarły, świński ryj się w nich ukazał i tak jakoś dziwnie na mnie patrzy...

A nie mówiłem, że u nas inna specyfika?

To już ostatni cytat z Mrożka (źródło j.w.), nie dlatego, że mi ich zabrakło, tylko ile można cytować jedyne polskiego Raka na Bezrybiu, czyli pisarza na wskroś współczesnego i profetycznego, a — do tego — do śmiechu.

Co by było w naszej kulturze bez Mrożka — nie śmiem sobie wyobrażać, chociaż jest wielu Mrożkowych kolegów po piórze, którzy to

sobie świetnie wyobrażali i wyobrażają. Prześmiewca Mrozek, kosmopolita Mrozek, zgrywus (!!) Mrozek, i to koniecznie w cudzysłowie ten „zgrywus”, żeby się zdystansować — ile było takich epitetów, w ilu szacownych pismach...

Nie warto dziś o tym: duch porozumienia unosi się dziś nad naszą karczmą i specyfiką, niechże więc w pluralizmie nie kochają Mrożka jego antagoniści, Bóg z nimi, choć znów cytaty aż mi się pcha pod pióro... Stop. *De gustibus* i tak dalej. Wracając do indyka i *Indyka*. Utwór o tym tytule powstał w r. 1960, prapremierę sceniczną miał rok później, w Teatrze Dramatycznym. Grałi wtedy Krafftówna — dziś w Los Angeles, Stoor — na cmentarzu, Pak — na cmentarzu, Pokora — w Nowym u Cybulskiego, Dzwonkowski — na cmentarzu. Reżyserował Bogdański — gdzieś w Polsce.

Rzecz spodobała się, doceniono metaforę, przypomniano sobie przedwojenną przyspiwkę pn. *Abe-cadło* (*Armia nasza wciąż zwycięska...*). Na literę „P” następował taki oto kolejny dwuwiersz:

Tbis jest to ptak ponury

Indyk z nudów... kury

Dziwowano się, co też ten Mrozek potrafi wykrzesać z tej przyspiwki.

A potem były różne inscenizacje w całej Polsce. Aż do dziś Najświeższa — na Scenie Prostokąt (!) w Teatrze Kwadrat. Ten Prostokąt charakteryzuje się tym, że przedstawienia rozpoczynają się w nim (siedziba Kwadratu) o 21.00. Reżyserią Łaskowska, scenografią — Sadowski, grają Wawrzęcki i Kopiczyński, Turek i Surmiak, Paluszkiewicz i Wachocka, Bocianek, Tkaczyk, Kujawski i Grabarczyk.

Indyk gulgoce w podtekstach, niemożność — zgodnie z tekstem — zostanie opanowana przez dyktaturę, nadzieja schowa się pod płaszczyk uczuć i tylko uczuć. Oto moral na dziś. (Wynikający z problematu znanego indyka).